Rok III. Lwów, 25 Stycznia 1879. **Nr. 2.**

Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Otton Hołyński.

Wychodzi co drugą sobotę, w objętości jednego arkusza druku.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie.
Miejscowi prenumeratorowie odbierać mogą w Drukarni Ludowej, przy placu bernardyńskim l. 7. (obok hotelu krakowskiego).

Redakcya, administracya i expedycya plac kapitulny l. 7.
Prenumerata wynosi: Razem z *Wiad. Kość.* rocznie złr. 4. 20; półrocznie złr. 2. 10: kwartalnie złr. 1. 5 ct. W ces. niem. razem 9 marek. Sam *Bonus Pastor* rocznie złr. 3; półrocznie złr. 1. 50; kwartalnie 80 ct. W ces niem. rocznie 6 marek.

BONUS PASTOR

O pierwszej spowiedzi.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że bardzo mała liczba t. z. intelligencyi naszej po miastach uczęszcza do śś. sakramentów. Zwykle spowiada się młodzieniec tak długo, dopóki nie skończy szkół średnich — i w tym czasie tylko tyle razy w roku, ile regulaminem szkolnym przepisano. Bezwzględni wielbiciele nowszych ustaw szkolnych obiecują sobie wiele po teraźniejszych szkołach, ja obawiam się przeciwnie, że młodzież kształcąca się obecnie będzie jeszcze mniej religijna i moralna, aniżeli jest teraźniejsza intelligencya nasza. Wprawdzie zostawiono krajowej Radzie szkolnej jakiś skrawek autonomii w zarządzie szkół, jednak plan naukowy zamknięty w tak ciasnych ramkach ustawy zasadniczej i przepisów ministerstwa oświaty, że duch bezwyznaniowości wieje z każdego kąta naszych szkół, a pod wpływem tej niewiary tracą one bodaj czy nie więcej z rodzimego charakteru, niżeli go zyskały przez zaprowadzenie języka polskiego. Na zewnątrz wydają się one polskiemi, ale w istocie przybierają coraz więcej cechę kosmopolityzmu. Ilość godzin religii zredukowana *ad minimum*; wspólne ćwiczenia religijne zniesione całkiem; zakres działania katechety na wychowanie młodzieży ścieśniony i powaga jego przeto znacznie umniejszona. Nareszcie najsilniejszy środek do utrzymania w karbach budzących się w młodzieży namiętności, jakim jest spowiedź, sprowadzona także *ad minimum*, t. j. trzech razy w roku: z początkiem roku, na Wielkanoc i z końcem roku szkolnego. Kto zna młodzież, jej ruchliwość, kto przypomina sobie swe młode lata, jak ciężką była mu w tym wieku walka z budzącemi się namiętnościami, ten musi przyznać, że takie zaniedbanie spowiedzi, musi pociągnąć za sobą najsmutniejsze następstwa. Pierwsi, którzy mają obowiązek ustrzedz młodzież od nich, są ks. katecheci, osobliwie szkół niższych. Gdy dziecię za młodu zaprawi się do godnego a częstego przyjmowania śś. sakramentów, gdy przyzwyczaji się i upodoba sobie w tym pokoju, jakim darzy duszę łaska uświęcająca, gdy za młodu zwrócimy jego uwagę na to, aby o życie duszy t. j. stan łaski się starało, to i w późniejszym wieku nie będzie ono obojętne na łaskę uświęcającą; gdy za młodu zaprawi się do spowiedzi, nie będzie mu takowa tak trudną i nieznośną w późniejszych latach. Ale, aby to się stać mogło, musi dziecię wcześnie być przygotowane i prowadzone do tego św. sakramentu. Niestety pod tym względem różnią się zdania xx. katechetów. Tu i owdzie dają się słyszeć głosy. że należy czekać z pierwszą spowiedzią, dopóki dziecię dokładnie nie pozna wszystkiego co złe a co dobre; dopóki nie pojmie dokładnie, jak wielkiem złem jest grzech, jak wielkiem powinien być żal; że inaczej dziecię będzie lekceważyć spowiedź, i źle ją odprawiać w późniejszem życiu. Zasady te mają wprawdzie pozory słuszności, prowadzą jednak zwykle do złych rezultatów. Smutny jest też stan moralny i religijny młodzieży, gdzie katecheta trzyma się podobnych zasad. Znajdziesz tam dzieci nie spowiadane w 12 roku (bo jeszcze nie pojęły dokładnie, jak wielkiem złem jest grzech, jaki wielki powinien być też żal!) Dzieci rosną więc z latami w grzechach, pozbawione ożywczego działania łaski — i z trwogą oczekują tej chwili, kiedy ich wyrok ks. katechety skaże na spowiedź, bo przez 4 lata lub więcej, odkąd trwają w grzechach, nagromadziło się w duszy tyle złego, że odchodzi odwaga do rozgrzebania tego śmieciska, że nie podobna wszystkiego sobie przypomnąć, a wspomnienie tej strasznej chwili, kiedy trzeba będzie to wszystko wyjawić, przejmuje trwogą. W tej bojaźni przed spowiedzią wzrasta dziecko przez kilka lat, nie dziw więc, że zamiast uważać sakrament pokuty za największe dobrodziejstwo dla człowieka upadłego, boi się go i przystępuje doń z odrazą jakoby do tortury i że za mękę uważa go przez całe życie. Nie można się więc dziwić, jeżeli

dziecię, które za młodu nie zakosztowało, jak to słodko żyć w łasce boskiej, które do stanu grzechowego się przyzwyczaiło, a nie przywykło wcześnie do częstej spowiedzi, całkiem zaniedba tego sakramentu, skoro przymus zewnętrzny ustanie, a namiętności się wzmogą. Aby temu złemu zapobiedz, powinniby katecheci dzieci wcześnie do spowiedzi przygotowywać i prowadzić, a później do częstej spowiedzi dobrowolnej zachęcać. Powinni też wpajać w dzieci to przekonanie, że obowiązkiem dobrego chrześcianina jest spowiadać się natychmiast, skoro grzech ciężki popełni.

Aby bliżej określić, co się rozumie przez wczesną spowiedź, zastanowimy się jeszcze nad tem, w jakim wieku należy dzieci prowadzić do pierwszej spowiedzi. W tak ważnej sprawie nie zostawia nas Kościół w niepewności, ale dokładnie oznacza czas, kiedy dzieci do pierwszej spowiedzi prowadzić należy. Sobór trydencki (sess. 14. c. 2.) mówi: *Est autem hoc Sacramentum Poenitentiae lapsis post Baptismum ad salutem necessarium, ut nondum regeneratis ipse Baptismus.* A na tejże samej sessyi (can. 8.) powtarza tenże sobór wyrok soboru laterańskiego IV temi słowy: *Omnis utriusque sexus fidelis, postquam ad annos discretionis pervenerit, omnia sua solus peccata, saltem semel in anno fideliter confiteatur.* Słowa te dowodzą jasno, że każdy człowiek obowiązany do wielkanocnej spowiedzi, skoro doszedł do wieku rozeznania między złem a dobrem. Pod tem rozeznaniem nie ma się jednak rozumieć rozeznanie w każdym kierunku, dosyć, aby o jednej rzeczy miał dokładne rozeznanie, np. że kłamstwo, nieposłuszeństwo lub kradzież jest grzechem, gdy o tem wie, a przecież to czyni, i to grzeszy, a jeżeli materya grzechu ważna, to grzeszy ciężko. Chodziłoby więc chyba o to, w którym roku zwykle dziecko przychodzi do rozeznania. Chociaż w tej mierze Kościół na soborach nie wydawał ogólnie obowiązujących przepisów, przecież najznakomitsi moraliści a nawet i doktorowie Kościoła nie zostawiają nas w wątpliwości. Św. Alfons mówi (w trakt. II. n. 37.) *Si quis parvulus etiam ante septennium perfecto rationis usu polleret, iste quoque valde probabiliter teneretur legibus ecclesiasticis, ut multi censent, praecepto tamen annuae confessionis hujusmodi parvulus, si mortaliter peccasset, procul dubio teneretur;* a dalej w tymże traktacie mówi: *In dubio vero, an quis parvulus ad usum rationis perfectum pervenerit, nec ne, ante septennium non praesumitur pervenisse, post illud praesumitur utique.* Słowa te św. doktora są tak jasne, że wykluczają wszelką wątpliwość w tej mierze. Podobnież orzekł w tej materyi synod koloński z r. 1860. *Parochi pueros ad primam confessionem, praecipue vero ad primam communionem diligentissime praeparent; ne autem haec prima confessio ultra nonum annum differatur, stricte prohibemus.* Z tych dwóch cytatów okazuje się, że właściwa pora na pierwszą spowiedź przypadałaby między skończonym siódmym a dziewiątym rokiem, (nie mówiąc o wyjątkach, które się wszędzie znaleść mogą). Tak się też na tę sprawę zapatruje i nasza władza dyecezalna, skoro w swoim planie nauki religii z r. 1876 poleciła katechetom, aby uczniów trzeciej klassy ludowej przygotowali i prowadzili do pierwszej spowiedzi, bo według przepisów teraźniejszych jest dziecię z rozpoczęciem 7go roku obowiązane chodzić do szkoły, więc w roku dziewiątym powinno jako uczeń 3ciej klassy już się wyspowiadać. Ale właśnie na to rozporządzenie najprzew. konsystorza powołują się zwolennicy późnej spowiedzi nawet wtedy, gdy nie w siódmym ale w 10 roku przyprowadzono dziecię do pierwszej klassy, co się często i we Lwowie trafia, tak w szkołach chłopców jak i dziewcząt. Nieszczęśliwe takie dziecię jest zwykle bardzo zaniedbane moralnie, i potrzebuje spiesznego ratunku dla duszy. Ale to nic nie pomoże, musi przez dwa lata, albo, jeżeli repetuje, to i dłużej czekać, gdyż ks. katecheta nie pozwala prędzej pójść do spowiedzi, aż w trzeciej klassie. Biedni rodzice boją się narazić sobie katechetę i radzą się sąsiadów, co robić z niesfornem dzieckiem, a czasem prowadzą do cudzych parafij na odpusty. W największym ambarasie znajduje się pasterz parafii w obec takiego katechety, bo gdy się go np. matka na spowiedzi radzi, czy ma swoją córkę dwunastoletnią prowadzić do pierwszej spowiedzi przeciw woli ks. katechety, to musi jej pasterz odpowiedzieć, że powinna to była przed czterema laty uczynić, nawet pomimo zakazu, bo kiedy spóźniła się z oddaniem jej do szkoły, to powinna ją sama przygotować i zaprowadzić, a na uniewinnienie katechety doda chyba, że katecheta nie może każdego dziecka z osobna przygotować. Niejeden z szanownych współbraci z prowincyi pomyśli sobie, że takie zaniedbanie dzieci jest możliwe chyba gdzieś w zakątku, gdzie nawet dziekan rzadko wizytuje. Tymczasem spotkać je można często również w większych miastach, osobliwie zaś tam, gdzie więcej kierują się literą prawa, aniżeli duchem jego.

Ale przypuśćmy nawet i to, na co się zwolennicy późnej spowiedzi powołują, że często dziecię w dziewiątym roku nie umie rozeznać między dobrem a złem — to i w tym wypadku należałoby go prowadzić do spowiedzi, bo tego wymaga wyraźny przepis Kościoła i prosty wniosek z zasadniczych prawd wiary naszej.

Wiara św. uczy nas bowiem, że grzech ciężki zabija duszę, pozbawia ją łaski uświęcającej, wszelkich zasług z dobrych uczynków, a czyni człowieka godnym potępienia wiecznego. Dalej uczy nas wiara, że gdy człowiek przez dłuższy czas trwa w grzechu, zatwardza się i staje się nałogowym, a czart coraz silniej krępuje go więzami grzechowemi. Wie o tem każdy katecheta, napomina nawet często swych uczniów, aby byli zawsze gotowymi na śmierć i trwali w stanie łaski, jakże więc może postępować wbrew swym naukom i dopuścić, aby dziecko przez kilka lat wisiało nad przepaścią piekielną. Chociażby się więc zdawało katechecie przy nauce katechizmowej, że dziecko nie ma dokładnego rozeznania w każdym kierunku, chociażby wątpił, czy pojmie wszystkie pobudki do żalu, obowiązany on, skoro dziecię kończy rok dziewiąty, zaprowadzić je do spowiedzi, resztę powinien zostawić rozsądkowi i uznaniu spowiednika; co najwięcej, mógłby go uprzedzić, że co do tego dziecięcia ma pewne wątpliwo-

ści. Często zdarza się, że dziecię, które przy nauce wydaje się tępe, niepojętne i nierozbudzone, przy spowiedzi okazuje się zupełnie innem, a nawet często pojmuje dziecię, jakby instynktowo, sprawy swej duszy daleko lepiej przez światło nadprzyrodzone, otrzymane we chrzcie św., aniżeli dorosły, który wiele już uronił z tej łaski Ducha św. Nareszcie, gdyby się nawet wydarzył i ten wypadek, że dziecko dziewięcioletnie nie okazywałoby żadnego nadprzyrodzonego żalu ani z obawy przed piekłem, ani ze smutku za utraconem niebem, żadnej wreszcie chęci do poprawy, to i w tym wypadku nie szkodzi mu spowiedź, bo spowiednik daje mu tylko błogosławieństwo. Owszem jest dla niego pożyteczną, bo dziecko wyzna to, co uważa za zdrożne, a spowiednik sprostuje jego pojęcia i pouczy, jak się ma na przyszłość zachować, a wreszcie skłoni je do postanowienia poprawy i spowiedzi, skoroby w czem zbłądziło. Kościół bowiem słowy: *Omnis fidelis, postquam ad annos discretionis pervenerit, confiteatur* — nie wymaga, aby chrześcianin był koniecznie rozgrzeszony, ale tylko, aby grzechy wyznał; resztę zostawia Kościół roztropności spowiednika.

Skoro dziecię uczyni obietnicę, że w razie upadku wyspowiada się jak najprędzej, będzie ono odtąd lepiej uważało na swe myśli, słowa i uczynki, obudzi się w niem pewna refleksya, bez której nie może być mowy o jakiemkolwiek wykształceniu duchowych władz lub dojrzałości umysłowej. Więc nawet w najgorszym wypadku odniesie dziecko pewną korzyść ze spowiedzi. Ale mógłby mi jeszcze jaki przeciwnik wczesnej spowiedzi zarzucić, że dziecko takie oswoi się tak ze spowiedzią, że będzie ją w późniejszem życiu lekceważyć. Kto tak twierdzi, zdradza wielką nieznajomość duszy ludzkiej. Jabym owszem pragnął tego, aby dziecko się oswoiło ze spowiedzią — nie, żeby ją lekceważyło, ale, aby nabyło pewnej łatwości do przezwyciężania naturalnego wstrętu, jaki każdy człowiek ma do tego gorzkiego lekarstwa. Spowiedź jest bowiem największą pokutą i upokorzeniem, na jaką człowiek zdobyć się może, bo musi on wbrew wrodzonej sobie miłości własnej sam siebie oskarzyć i potępić i to przed równym sobie człowiekiem; dlatego zdarza się czasem, że grzesznik woli nawet całe życie pędzić wśród zgryzot sumienia i narazić się na zgubę wieczną, aniżeli wyznać swoje grzechy. Człowiek ma wrodzony wstręt do spowiedzi, a wstręt ten z wiekiem zwiększa się w tym stosunku, o ile zwiększają się grzechy, a zmniejsza pokora i prostota, właściwa dzieciom. Dlatego nie można się nigdy obawiać tego, aby grzesznik bez trudu i wstrętu swe grzechy wyznawał, bo nimby do takiego lekceważenia spowiedzi przyjść mogło, wprzód zaniechałby ją grzesznik właśnie z powodu tego wrodzonego wstrętu; przeciwnie, jeżeli się za młodu przyzwyczai do częstej spowiedzi, posłuży mu to przyzwyczajenie później, gdy ten wstręt się zwiększy, za najskuteczniejszą broń do przezwyciężenia go.

Z tego wszystkiego, com tu o spowiedzi powiedział, okazuje się, że ósmy rok jako pośredni między 7 a 9, jest zwykle najwłaściwszą porą do spowiedzi. Z wnioskiem tym zdaje się zgadzać jeden z najznakomitszych pastoralistów nowszych, Kerschbaumer, który tak pisze o pierwszej spowiedzi w swej pastoralnej: „Dzieci nie należy puszczać do spowiedzi bez przygotowania. Przygotowanie to malców połączone wprawdzie z trudnościami, ale skoro tylko dzieci znają dziesięcioro przykazań, naukę o sakramencie pokuty i przypowieść o marnotrawnym synu, należy zrobić z niemi mały rachunek sumienia, a potrzeba spowiedzi okaże się sama z siebie.

Jak źle prowadzić dzieci za wcześnie, tak jeszcze gorzej za późno, bo u dzieci dziesięcioletnich okazują się czasem wady, którym można było łatwo w siódmym lub ósmym roku zapobiedz przez spowiedź i które już wtedy zostałyby były uleczone. Jednak nie sam wiek decyduje, czy dziecię ma być przypuszczone do spowiedzi lub nie. Zależy to także od wychowania i rozwoju umysłowego i innych okoliczności. Dziecię, które wcześniej zaczęło chodzić do szkoły, i które gruntowniej nauczono katechizmu, będzie też wcześniej zdolne do spowiedzi — dziecię miejskie, którego umysł wcześniej dojrzewa i które zwykle na większe pokusy bywa wystawione, powinno się wcześniej spowiadać, niż wiejskie.

Katecheta, troskliwy o zbawienie swych uczniów, zważyć powinien wszystkie te okoliczności i nie szczędzić swej fatygi w przygotowaniu swych uczniów, chociażby w osobnych godzinach. Pozwalają przecież na to istniejące obecnie przepisy. Wreszcie, jeżeli umiał sobie zjednać w gronie nauczycielskiem szacunek i zaufanie, nie znajdzie w tej mierze trudności, wybierze więc i z niższych klas tych uczniów, którzy mu się wydadzą *doli capaces* i zgromadziwszy ich kilka razy po za godzinami szkolnemi, przygotuje w krótki a serdeczny sposób do spowiedzi. Nareszcie uprzedzi spowiednika, który ich będzie spowiadał, jakie ma względem nich wątpliwości, a resztę zostawi już jego roztropności i działaniu łaski bożej. Gdy to uczyni, może być spokojnym, że wypełnił obowiązek, którego zaniedbanie pociągnęłoby było może za sobą straty nigdy nie powetowane tak dla dzieci jak i dla niego samego.

Nie żałujmy więc naszej pracy, nie odtrącajmy dziatki od P. Jezusa, bo On je kochał i przygarniał do siebie, a uczniów odtrącających zganił nawet *„nolite prohibere eos“*; wcześnie prowadźmy je do spowiedzi i zachęcajmy zawsze do częstego przyjmowania śś. sakramentów, a wtedy nie będziemy potrzebowali narzekać, że intelligencya nasza nie uczęszcza do sakramentów św. Dziecko które zaprawiono wcześnie do spowiedzi, zakosztuje w młodym wieku tej słodyczy, jaką darzy nas życie w łasce, za pomocą częstej spowiedzi zwycięży ono później budzące się namiętności i przebędzie szczęśliwie ten wiek burzliwy, w którym młodzież traci zwykle nietylko niewinność ale i wiarę; z czystością obyczajów zachowa ono i w dojrzałym wieku wiarę dziecięcą i stanie się mężem żywej wiary i stałych zasad, przynoszącym chwałę Kościołowi i pożytek społeczeństwu. *X.*

---

*

Z teologii pasterskiej.

Pytanie: Czy duszpasterz obowiązany jest applikować mszę św. za parafian w święta patronów kościołów filialnych, które według zwyczaju bywają obchodzone uroczyście?

Odpowiadamy: nie jest obowiązany.

Applikować bowiem za parafian obowiązany jest tylko w dni niedzielne i świąteczne, które według przepisu Kościoła wszyscy wierni święcić powinni, a nadto w święta, które dawniej uroczyście obchodzono, w tak zwane obecnie *festa suppressa*. Święto zaś patrona kościoła nawet parafialnego nie należy do tych świąt, w którychby pasterz miał obowiązek applikowania mszy św. za parafian, tem mniej święto patrona kościoła filialnego. Kościół filialny nie może nawet rościć sobie prawa, by obchodzono uroczyście dzień jego patrona (wyjąwszy, gdy ma własnego kapłana) gdyż uroczystość patrona kościoła parafialnego obejmuje i obowiązuje całą parafią.

Resolutiones casuum.

Cas. 4.

Cum Titius ab amico olim suo gravem quandam passus fuisset injuriam, statuit, ipsum, quotiescumque obvium haberet, non amplius salutare. Q. An Titius in tali proposito perseverans possit absolvi?

R. Respondeo negative. Quamvis enim non teneamur ex charitatis praecepto exhibere proximo specialia amicitiae et benevolentiae signa, qualia sunt, eum blandis alloqui verbis, et in salutatione praevenire, adhuc tamen, cum omissio salutationis in casu, quo quis aliquem, utpote sibi amicum, solitus erat antea salutare, sit de facili signum odii, vindictae et inimicitiae, et possit vel in gravem proximi injuriam vel in aliorum scandalum cedere, dicendum est, omissionem praedictam praecepto diligendi proximum adversari. Nisi igitur Titius ei ex corde injuriam remittat, et manifestet animum suum ad salutationis antiquae officia paratum, saltem, quando alter, utpote offensor, ipsum in salutatione praeveniat, idem Titius ita indispositus est judicandus, ut beneficio sacramentalis absolutionis donandus non sit. Ita cum Valent. tom. 3. d. 3. q. 3. punct. 2. Tambur. in dec. l. 5. c. 1. §. 3. n. 12.

Cas. 5.

Caja, juvenis modesta, quamvis sciat, sui praesentiam et collocutionem esse Titio, cum quo sponsalia contraxit, occassionem plurium peccatorum, non vult se oculis Titii subtrahere, dicens: Si terga verto Titio, hanc mihi propitiam nubendi occasionem amitto. Q. An praedicta nubendi causa juvenem Cajam sufficienter excuset?

R. Respondeo affirmative. Quamvis enim ad extenuandam spiritualis ruinae occasionem a Titio acceptam teneatur Caja ex charitatis lege rarius, quam potest, ad secum loquendum Titium ipsum admittere, adhuc tamen, cum vi charitatis praedictae non teneatur Caja privari jure sibi jam ex sponsalibus acquisito, dicendum est, neque teneri se absolute ab oculis Titii subtrahere, licet sciat, illum hac occasione in peccata plura lapsurum. Quod potiori jure dicendum videtur, si Caja aliam non speret aeque sibi propitiam invenire nubendi occasionem, neque continentiae statum sustinere parata sit: tunc etiam cum justam habeat causam fovendi licitis modis amicitiam Titii, etiamsi Titius ex sua infirmitate aut malitia tali occasione abutatur, poterit Caja eandem amicitiam sive modesta sui praesentia, sive moderata confabulatione fovere, quantum opus est, ne cum gravi suo incommodo praedictam Titio nubendi occasionem amittat. Ita ex Girib. in pr. decal. praecep. c. 7. ut supra.

Cas. 6.

Petro recidivo imposita fuit a confessario pro poenitentia recitatio integri rosarii et unius tertiae partis, quoties in idem peccatum incideret. Dum autem redit ad poenitentiae tribunal, confitetur, prima recitatione completa secundam tribus vicibus omisisse. Q. An omissas rosarii partes teneatur iterum recitare?

R. Respondeo negative. Nam illa tertia rosarii pars a Petro recitanda, quoties in idem peccatum incideret, utpote quae fuit imposita a confessario non ut judice, sententiam supra exposita crimina proferente, sed ut medico, remedia praescribente ad praecavendum relapsum, non est pars integralis Sacramenti, nec proinde, ut talis vel ad remissionem poenae transactis peccatis debitae, vel ad specialia a Deo auxilia impetranda pro praecavendis peccatis futuris ex opere operato conducit. Sicque, quamvis dici possit, quod peccaverit Petrus ea media non exequendo, quae ipsi data sunt, ut se a relapsu coërceat, adhuc tamen, cum nequeat amplius haberi finis intentus a Confessario, qualis fuit vitandi in poenitente secundum et tertium relapsum, dicendum est: Petrum non amplius ad omissas rosarii partes teneri. Ita aequivalenter apud Dian. Coord. tom. I. tract. 6. resol. 21. Sanch. tom. I. l. 3. c. 5. n. 17. Fagund. in Decal. tom. I. praecep. 2. l. 1. c. 8. n. 21.

KORRESPONDENCYE.

Wiedeń 16 stycznia. (W sprawie zakonów żebraczych — ks. Łazarz Cienciaga, apost. wikar. w Persyi — biskup Jerzy Markis — statystyka kleru wojskowego). Wspominałem Wam o rozporządzeniu p. Stremayera, aby na nowicyuszów zakonów żebraczych nie wypłacano więcej z funduszu religijnego wiadomej subwencyi, wynoszącej rocznie 200 złt. Rozporządzenie to wymierzone było głównie przeciw Franciszkanom (u nas Reformatom i Bernardynom) i Kapucynom. Minoryci bowiem (u nas Franciszkanie), lubo zaliczają się także do zakonów żebraczych, to jednak podobnie jak Augustyanie i Dominikanie, odstąpili do tyle od swej pierwotnej konstytucyi, iż zaniechawszy kwestowania, żyją z dochodów realności tak miejskich jak i wiejskich i innych pobożnych fundacyj. Tak jest w Czechach, tak i w Galicyi, w Wiedniu zaś admini-

strowanie dwóch rozległych parafij dostarcza Minorytom potrzebnych środków utrzymania. Właściwi zaś Franciszkanie i Kapucyni kwestowali do czasów cesarza Józefa, jak to dotąd czynią Bonifratrzy. Cesarz ten, zniósłszy kwestę, wyznaczył na każde indywiduum w konwencie pewną roczną subwencyą. Subwencya ta, bardzo skąpo wymierzona, nie wystarczałaby wcale na utrzymanie zakonników, gdyby staranna uprawa ogrodów klasztornych, wyręczanie w duszpasterstwie i szkołach i prace ręczne braciszków nie przysparzały jakich takich niestałych dochodów. W ostatnich latach podupadł znacznie zakon Kapucynów co do ilości indywiduów, stosunkowo przeto zmniejszyły się także i kwoty roczne, wypłacane z funduszu religijnego na ich konwenta, subwencya bowiem nie bywa wypłacana na pewną stale unormowaną ilość zakonników, lecz na każdorazową a więc zmianom podlegającą ilość rzeczywiście żyjących członków tak, iż skoro prowincyał doniesie o śmierci zakonnika jakiego, w tej chwili i subwencya ustaje. Wydatki przeto na zakony żebracze mogą cię nazwać w istocie wielce drobnemi. Czechy miały w roku 1878 Franciszkanów 117 a Kapucynów 107; fundusz religijny, który, jak wiadomo, powstał z majątku pokasowanych klasztorów, płacił więc wszystkiego 44.800 złt. rocznie. Nie zanosi się także wiele na to, by się te klasztory żebracze zaludniły nowicyuszami; Franciszkanie jeszcze jako tako mają dość licznych aspirantów, ale w klasztorach kapucyńskich to z każdym rokiem widoczniejszy ubytek. Te to względy, a głównie prośba zaniesiona wprost do cesarza przez episkopat, który przy wiadomym braku kleru świeckiego umie należycie ocenić współpracownictwo kapłanów zakonnych *in cura animarum*, sprawiły, iż elaborat kulturowy p. Stremayera wrócił do archiwum. Monarsze mają te zakony żebracze do zawdzięczenia, iż zamach wymierzony na ich egzystencyą pozostał tylko na papierze, a p. Stremayer otrzymał lekką admonicyą, iż jest sługą cesarza katolickiego, na co snać chwilowo zapomniał, wydając ów na model berliński ukuty edykt, proskrybujący zakony żebracze. Katolicy atoli tak świeccy jak i duchowni przyjmą z radością niekłamaną, i z uczuciem wdzięczności dla korony tę nowinę, iż zasłużonym wielce zakonom żebraczym subwencya i nadal będzie wypłacaną, a względnie, iż suscepta nowicyuszów nie podlega żadnym ograniczeniom.

W kilka dni po Nowym roku zmarł na wodną puchlinę rz. k. biskup z Kotaru, Jerzy Markis. Ludność nieutulona dotąd w żalu po stracie swego pasterza, a mianowicie ubodzy, dla których był prawdziwym Samarytaninem. W czasie powstania Bokchezów odegrał ś. p. biskup wybitną polityczną rolę. On to, jako mąż zaufania zrewoltowanej ludności, przyczynił się głównie do jej uspokojenia, i do przyjęcia warunków pokoju z Kuczladu. R. i. p.

W mieście Gmunden, w wyższej Austryi bawił ostatniemi czasy blizko przez dwa tygodnie czcigodny ks. Łazarz Cienciaga, archipresbyter (z biskupiemi insygniami) apostolski wikaryusz z Ormii w Persyi. Rzadki ów gość pochodzi ze znakomitej arystokratycznej rodziny i był pierwotnie Nestoryaninem. Przed kilku laty on sam a wraz z nim 200 rodzin przeszło na łono katolickiego Kościoła. Czcigodny ks. Cienciaga podróżuje blizko od dwóch lat, zbierając składki na budowę kościołów i szkół dla katolików w Persyi, których ma być przeszło 200.000. Nieodżałowanej pamięci Pius IX zawiesił mu sam pastorale i włożył pierścień na palec. W Gmunden mieszkał u Kapucynów. Dostojnik Kościoła włada kilkoma językami, niemiecki jest mu obcy. Mszę św. odprawiał wedle obrządku chaldejskiego. Królowa hannowerska (wdowa) jak i cała królewska rodzina, bawiąca podówczas w Gmunden, szczodrą, bo kilkutysięczną złożyła ofiarę dla biednych katolików perskich w ręce dostojnego kwestarza. —

Statystyka kleru wojskowego w Austro-Węgrzech wykazuje następujące daty. W czasie pokojowym w skład tego kleru wchodzą: jeden biskup polowy, jeden dyrektor konsystorza, dwóch sekretarzy konsystoryalnych, 16 proboszczów, 31 kuratów, 60 kapelanów rzymsko- i grecko katolickiego tudzież i grecko-wschodniego obrządku. Krom tego jest 8 duchownych professorów (z tych dwaj z tytułem wojskowego proboszcza) i 8 kaznodziei wojskowych augsburgskiego i helweckiego wyznania. Ryczałtowa więc summa wynosi 127 osób. Rezerwa kleru wojskowego liczy obecnie mniej więcej 1000 duszsterowników wszelakich wyznań. *Ks. Z. C.*

* * *

Ze Lwowa. (Ubodzy i zupa rumfordzka). Niestrudzone w swem poświęceniu męzkie Towarzystwo św. Wincentego a Paulo, obok odwiedzania kilkudziesięciu rodzin i uciążliwych niekiedy zachodów w celu ułatwienia kościelnego ślubu ludziom żyjącym na wiarę, jakto wspomnieliśmy w ostatnim nrze *Wiad Kość.* (a o czem, lubo nie należymy do wspomnionego Towarzystwa, mieliśmy jednak sposobność przekonania się dokładnie) zajmuje się jeszcze rozdzielaniem t. z. „zupy rumfordzkiej“ najuboższym z ubogich osób. W zabudowaniach ,,ubogich u św. Łazarza“ rozdziela codziennie w kilku zimowych miesiącach w przecięciu po 200 porcyj tej skromnej ale pożywnej strawy, i tyleż prawie porcyj chleba. W roku ubiegłym koszta takiego rozdawania zupy wyniosły 634 zł. 94 ct a w przeciągu 78 dni rozdano 15.775 porcyj zupy i prawie tyleż porcyj chleba. Potrzeba pójść na miejsce, gdzie bywa rozdzielana zupa i przypatrzeć się z bliska temu ubóstwu, cisnącemu się po swoję porcyą. Obok ludzi z proletariatu wyrobniczego napotkać można i przyzwoicie odziane osoby, które brak zarobku popchnął do ostatniej nędzy. Dla wielu nie już osób, ale całych rodzin, gdzie ojciec lub matka chorobą złożeni, a dzieci drobnych kilkoro, jest ten zasiłek jedyną ciepłą strawą na całą dobę. Szczupłość funduszów, pochodzących jedynie z ofiar szczodrobliwych Lwowian, nie pozwala więcej jak 150—200 rozdzielać porcyj dziennie i to zaledwie w czasie dwóch zimowych miesięcy; gdy tymczasem pewną jest rzeczą, że chcąc skutecznie poratować ono najuboższe ubóstwo, potrzebaby przynajmniej 1000 porcyj dziennie i to od 1 grudnia do 1 kwietnia rozdzielać.

Towarzystwo św. Wincentego czyni, co może, a nawet rzec można nad siły swoje, bo ze wstydem wyznać należy, że w stolicy kraju znalazło się zaledwie 40 mężów, którzy ducha tej instytucyi zrozumiawszy, wytrwale w niej pracują. Ale mimo swojej liczebnej szczupłości

czyniéby mogła daleko więcej, gdyby je wspierano hojniej pieniężną pomocą.

Czy wielebne duchowieństwo w stolicy i na prowincyi nie znalazłoby jakiego sposobu dostarczania tej pomocy? Mówimy: i na prowincyi, albowiem wielka część onych najuboższych ubogich, to przybysze z różnych stron kraju, którzy w nadziei znalezienia łatwiejszego zarobku, lato spędziwszy na wsi, na zimę cisną się do stolicy, gdzie najczęściej spotyka ich przykry zawód. Według ogłoszenia zarządu towarzystwa św. Wincentego przyjmuje łaskawe datki handel pp. Drexlerów we Lwowie, plac kapitulny l. 2.

Redakcya *Wiadom. Kość.* i *Bonus Pastora* przyjmie również chętnie nawet najmniejsze ofiary i złoży je w ręce właściwe. *P. R.*

* * *

Z pod Brodów. (Tania biblia protestancka). W grudniu r. z. zjawił się tu jakiś komiwojażer z wielkim zapasem „Biblij ks. Jakóba Wujka“ nieaprobowanych, wydania towarzystwa biblijnego, z proźbą, żeby jak największą ilość tak „tanich i dobrych“ książeczek zakupić. Na przedstawienie, że biblii tego wydania nie może żaden katolicki kapłan nabywać już z tego powodu, że, chociażby nawet żadnego błędnego przeciw wierze katolickiej nie zawierała wyrażenia, zbywa jej na biskupiej aprobacie, zaczął ubolewać nad tem, że wielu, jak widzi, jest księży, którzy utrzymują ciemnotę między ludem. Lepiej bowiem, utrzymywał, dać każdemu, „jak to się dzieje w Prusiech“, biblię do rąk, żeby mógł, czytając takową, nabywać wiadomości religijnych i w miarę tego uszlachetniać swoje obyczaje i wzmacniać się w wierze. Na takie kazanie uznałem za stosowne wyłożyć szan. ajentowi, komu to i jakie wolno w kat. Kościele czytać Pismo święte. Odważny atoli propagator tegoż wydawnictwa obstawał przy swojem i w najlepszej wierze bronił zdania, że książeczka „tak tania“ (nowy testament 15 ct.) powinna być w każdym domu. Brakło mi cierpliwości, zapytałem więc o nazwisko jego i otrzymałem odpowiedź: „Heinrich Hirt“, komissant Reichardta i Spółki we Lwowie“ oraz zapewnienie, że i w naszym kraju są księża, którym „sprawa Boża“ leży na sercu i którzy zajmują się rozpowszechnianiem pomiędzy ludem owej biblii. Nie chciałem temu uwierzyć i odpowiedziałem mu, że na to kupują ci księża tę biblię, aby ją spalić i tym sposobem jej rozpowszechnianiu się choć w części tamę położyć. Kiedy jednakże oświadczył, że sam był świadkiem, jak pewni księża (tu wymienił ich imiona) rozdawali ludowi tę „tanią książeczkę“, uczułem ból wielki i doznałem dziwnego wrażenia i pożegnawszy nareszcie upartego apostoła, zacząłem przemyśliwać nad tem, czyby się w istocie znaleźć mogli w dyecezyi kapłani, którzyby, rozumie się w dobrej wierze, popierali ze szkodą dusz swych owieczek cele protestanckiego „towarzystwa biblijnego“. Bądź co bądź czuwać nam należy nad t. z. kolporterami i przypominać ludowi, że bez porady swych pasterzy żadnej nabywać nie powinni książki.

Przyp. Red. Słyszeliśmy kilkakrotnie, że niektórzy ruscy księża, rzeczywiście (nie wątpimy o tem, *bona fide*) polecali biblią w słowiańskiem wydaniu wspomnionego towarzystwa biblijnego. I nic w tem dziwnego, skoro czasopismo ruskie, wychodzące w Kołomyji pod redakcyą ks. Naumowicza, polecać się nie wahało owe „tanie książki“. Że zaś biblie Reichardta rozchodzić się muszą i w naszym kraju dowodzi i to, że założony przez tegoż *ad hoc* sklep ze samemi bibliami we Lwowie, (przy ulicy Wałowej), istnieje od lat wielu, pomimo że nie wielu mamy w Galicyi protestantów.

Kronika.

Rzym. Ojciec św. przyjmuje codziennie różnych narodowości wiernych, którzy pragną złożyć dowody swej uległości dla Stolicy św. Dla wszystkich tak księży jak osób zakonnych, mężczyzn i kobiet, znajduje zawsze słowa pociechy i zbudowania. Dobroć serca i delikatność, posunięta do najwyższego stopnia, oto uderzające przed innemi rysy charakteru Leona XIII. Lecz pod niemi kryje się zarazem niewzruszona odwaga, żelazna wola, głęboko obmyślany zamiar i sposób zwalczania nadużyć.

Ojciec św. Leon XIII nie zapomina o tem, że duchowni wszelkich stopni, tak najwyższych jak i najniższych, poddani są prawu, które Bóg włożył na każdego człowieka, mianowicie p r a w u p r a c y. Na tych, którzy już dosięgli pewnego dojrzalszego wieku, nakłada prace, które odpowiadają ich siłom i ich doświadczeniu, innym porucza obowiązki, przy których mają sposobność dowieść świętości życia kapłańskiego i okazać owoce swych nauk i badań. Następstwem tego będzie, że sprawy przy Stolicy świętej traktowane będą z większym pospiechem i dopomogą duchownym władzom wyższym w Rzymie do utwierdzenia świata katolickiego w przekonaniu o szczególnej mądrości, jaka zawsze cechowała Stolicę Apostolską.

Dochody Stolicy św., jak wiadomo, zmniejszają się ciągle i nikt nie wątpi, że Ojciec św. potrzebuje zasiłków pieniężnych.

Ostatniemi czasy dopuścił się włoski rząd znowu ciężkich nadużyć. Zagrabiwszy klasztory, wystawił wewnętrzne ich kaplice na sprzedaż. Żydzi rzucili się na relikwie, których wartość dobrze znali i ponabywali wszystkie za bezcen, aby je potem jak najdrożej odsprzedać. W ten to sposób ciała Świętych, wydobyte z ołtarzy, dostały się aż do Ameryki. Dziś jeszcze dość przejść się po Ghetto, aby tam widzieć nagromadzone naczynia poświęcane, ozdoby, krzyże, kandelabry, korony, obrazy, lampy srebrne i dzieła sztuki. Odpowiedzialność za tę zbrodnię cięży na rządzie królewskim i na królu samym, który odpowie przed Bogiem za te świętokradztwa. Aby zapobiedz podobnym nadużyciom, wydano pod dniem 20 grudnia 1878, dekret podpisany przez JEmin. kard. Oreglia di Santo Stephano, prefekta kongregacyi Relikwij świętych, który tu przytaczamy:

Ponieważ ciała świętych Męczenników i innych, którzy z Chrystusem żyli, przez wiernych czczone być powinny jako żywe członki Chrystusa i świątynie Ducha św., i gdy Bóg za ich pośrednictwem wiele dobrodziejstw ludziom wyświadcza (*Conc. Trid. sess. 25. De venerat. et Reliq. Sanctor.*), dlatego wydawano niejednokrotnie tak świeckie jak i kościelne prawa

z troskliwości o cześć tych świętości celem wytępienia jakiegokolwiekbądź handlu takowemi. Od kilku lat atoli wkradło się to nadużycie, okolicznościami obecnemi wspierane, iż ludzie nienawistni katolickiej wierze a chciwi zysku, nie sromają się, mianowicie w Rzymie, ku wielkiemu zgorszeniu wiernych a głównie cudzoziemców, sprzedawać św. relikwie nawet autentyczne, które umieli nie wiadomo gdzie wyszukać i sobie przywłaszczyć. Jego Świątobliwość papież Leon XIII, powiadomiony o tem, celem zapobieżenia temu złemu, i pełen troski o odzyskanie, o ile się da, tych św. relikwij, rozkazał na mocy św. kanonów jak najsurowiej, aby się wierni ani w Rzymie, ani poza Rzymem, pod żadnym pozorem nie ważyli kupować lub przedawać relikwie i szczątki, nawet i wtedy nie, gdyby je chcieli wykupić z zastawu, lub gdyby zamknione w kapsuli, zaopatrzone były pieczęcią. Krom tego rozkazuje J. Świątobliwość, aby każdy o relikwiach, wystawionych na sprzedaż, doniósł biskupiemu ordynaryatowi, który powinien zarządzić, co uzna za potrzebne. Dan w Rzymie, w sekretaryacie św. kongregacyi odpustów i św. relikwij 21 grudnia 1878.

Ameryka. (*Sprawa nawracania Indyan w Stanach Zjednoczonych*). Trwałe uspokojenie plemion indyjskich, zwanych czerwono-skórcami, i zabezpieczenie tem samem sąsiadujących z nimi „białych“ zajmuje znowu kongres. Obecnie chodzi o przeniesienie kierownictwa spraw indyjskich z ministeryum spraw wewnętrznych pod zarząd ministra wojny. Na razie zdawaćby się mogło, że przypomniano sobie zarzuconą dawno politykę exterminacyjną, czyli zupełnego wyniszczenia Indyan. Tymczasem tego nie obawiają się katolicy amerykańscy, przeciwnie z upragnieniem oczekują tej zmiany, a to dlatego, bo minister wojny większą daje rękojmią czuwania nad urzędnikami, mającymi bezpośrednią styczność z Indyanami, a sami nawet oficerowie, którzy nie są katolikami i nie mają żadnego w tem interesu, zeznali przed komitetem kongresowym, że według ich przekonania, nabytego w skutek długoletniej bezstronnej obserwacyi, należy wszędzie u Indyan zaprowadzać missye katolickie, bo tylko księża katoliccy zdobyli sobie zaufanie i miłość czerwono-skórców i oni tylko jedni skutecznie zdołają dokonać dzieła nawrócenia Indyan. Trzeba zaś wiedzieć, że nawet bezwyznaniowy rząd Stanów Zjednoczonych przyznał, że nie oswoi się i nie ucywilizuje się dzikiego człowieka pierwej, pokąd się go nie nawróci do chrześciaństwa.

Jak wiadomo, istnieje w Ameryce mnóstwo wyznań chrześciańskich, chodzi więc o wybór wyznania, jakie ma być zaprowadzone u Indyan. W tym razie, słusznie uważa *Gazeta polska katolicka*, wychodząca w Chicago, gdy rząd Stanów Zjednoczonych jest bezwyznaniowym a opinia publiczna liberalną, wybór powinien być zostawiony samym Indyanom.

Faktem jest, że Indyanie chcą być katolikami i nie chcą słyszeć o żadnym protestantyzmie. Ile razy do Waschingtonu przyjeżdżały poselstwa indyjskich naczelników, również przy zawieraniu traktatów i przymierzy z rządem, niemniej przy nadsyłaniu zażaleń i skarg, zawsze Indyanie przekładali swe prośby do prezydenta Stanów Zjednoczonych, ażeby im przysłał „czarną suknię“ to jest missyonarzy katolickich, przyczem wyraźnie mówili, że nie chcą protestanckich missyonarzy, ani żadnych innych, lecz katolickich. Mimo to jednak zawsze się działo, że jak Grant tak i Hayes posyłali i dotychczas Indyanom posyłają protestanckich missyonarzy. Indyanie nawzajem się uparli i nie chcą o innych jak katolickich słyszeć missyonarzach. Dziwna rzecz: amerykańscy prezydenci i ministrowie, tak stanowczo obojętni na wszelką religią, tak liberalni w swoich pojęciach, że nie pominą żadnej okazyi, aby nie ogłosić przed światem, że wszystkie wyznania są u nich zarówno dobre, zawzięli się, aby nie wysłuchać prośby biednej, opuszczonej, dzikiej, indyjskiej ludności. Zawsze jakieś prywatne względy, jakieś protekcye kobiece biorą tu górę nad względami polityki i sprawiedliwości. Za Granta, ponieważ żona jego była podobno metodystką, metodystów missye były faworyzowane. Pisma publiczne bezwyznaniowe ogłaszały, jakiemi protekcyami różni protestanccy pastorowie zdobywali sobie poparcie Granta, a obecnie Hayesa w odsyłaniu ich do Indyan. Protestanccy missyonarze nie kontentowali się tem, że rząd dawał hojne fundusze na ich utrzymanie; ich apostołowanie polegało głównie na tem, aby, mając poparcie u rządu, usuwać, o ile się to dało, katolickich missyonarzy, przez co coraz bardziej dokuczali Indyanom. Powodem tej niespodziewanej gorliwości missyonarskiej ze strony protestantów w wielu razach była poprostu chciwość i zysk materyalny. W wielu przypadkach missyonarze protestanccy, porozumiawszy się z drapieżnymi agentami rządowymi, prowadzili po prostu handel z Indyanami i zarabiali na nich. Byli podobno i tacy, którzy w jednej osobie piastowali urząd agenta rządowego i missyą nawracania Indyan do chrześciaństwa. Jakie z tego połączenia wynikały szkody dla sprawy chrześciaństwa, każdy to łatwo pojmie i zrozumie. Czerwonoskórcy, przypatrując się tym protestanckim faryzeuszom, mieszkającym sobie bez troski w rządowym gmachu, w wygodach i obfitości, z żoną, dziećmi, sługami, mamkami, niańkami i tak dalej, identyfikowali osobę missyonarza protestanckiego z osobą każdego nienawistnego sobie białego człowieka, który nie sercem, nie miłością krzyża, nie poświęceniem zdobywa sobie zaufanie i serce ludzkie, ale ołowiem i pałaszem odpiera wszelką pretensyą lub niesforność dzikiego człowieka.

I dziwić się tu teraz, dla czego katoliccy missyonarze wszędzie pozyskali sympatyą i zaufanie u Indyan? Nie potrzeba tu panu Hayesowi ani jego ministrom żadnych nadnaturalnych powodów. Mogą oni to bardzo łatwo pojąć i zrozumieć naturalnym sposobem. Przedewszystkiem każdy missyonarz, ksiądz katolicki, jeżeli się wybiera na missyę do dzikich narodów, robi to z czystego poświęcenia, z nieudanej gorliwości dla sprawy krzyża i cywilizacyi, a o zysku nie myśli. Missyonarz katolicki nie ma familii, żony, dzieci, mamek lub nianek koło siebie; subsydyów rządowych dla swojej osoby nie wymaga; o wygody i protekcye rządowe nie dba; idzie wprost do ludu i tam

z dzikimi razem jé, spi i wędruje, wraz z nimi cierpi niedostatek, mrze głód, wystawia się na zimno i słoty, niepogodę i niezdrowe zmiany powietrza, a częstokroć życie swoje ochotnie daje w ofierze z miłości dla sprawy krzyża. Indyanie, widząc bezinteresowność takiego missyonarza, widząc, że on mówi prawdę na każdym kroku, że agentom rządowym nie schlebia, ale nieraz oskarza ich przed wyższymi oficerami wojskowymi za oszukaństwa i przeniewierstwo rządowi, z pewnością prędzej przywiążą się do księdza katolickiego, aniżeli do pastora protestanckiego.

Nie wiadomo, jak się ta sprawa zakończy na teraźniejszej sessyi kongresu. Tyle wiadomo, że prezydent Hayes postanowił przeciwstawić swoje veto postanowieniom kongresu, jeżeli ten zgodzi się na przeniesienie biura do spraw indyańskich pod zarząd ministra wojny. Obawia się on bowiem, że jak tylko sprawy indyańskie dostaną się pod zarząd oficerów wojskowych, katoliccy missyonarze opanują wszystkie missye u dzikich, gdyż oficerowie przechylają się wszędzie na stronę katolickich missyonarzy. To położy koniec protestanckim missyom, albowiem metodyści, mówi p. Hayes, informują mię, że wyżsi oficerowie w armii są pod wpływem katolickich księży. Ten argument, pisze korrespondent chicagowskiego *Timesu*, jest największej wagi u prezydenta Hayesa.

Prezydent Hayes, chociaż jest mężem stanu, pisze dalej *Gazeta polska katolicka*, nie może się pozbyć swojej protestanckiej bigoteryi. Nie zważa on na to, że sprawa nawracania Indyan nie jest i nie powinna być dla niego kwestyą religijną, ale czysto-polityczną. To jest sprawa cywilizacyi, sprawa krajowa, bo chodzi o to, ażeby Indyanie oswoili się i do tyla ucywilizowali, iżby nie robili napadów na białą pograniczną ludność. Mamy nadzieję, że posłowie w kongresie mądrzej tę rzecz postanowią, aniżeli płytkiego umysłu ludzie Hayesowskiego i Szurcowego autoramentu.

Zarząd Stowarzyszenia, wspierającego chorych księży rz. kat., zostających na kuracyi w Meranie, przysyła nam dalszy spis przybyłych członków. Przystąpili mianowicie:

1. Jako fundatorowie, przyjmując do odprawienia 200 intencyj mszalnych: a) *z dyecezyi tarnowskiej*: ks. Michał Garbiński, proboszcz w Brzeźnicy; ks. Józef Zieliński, wice-dziekan w Biegonicach i ks. Franciszek Leśniak, proboszcz w Zbyltowskiej górze (jak podano w ostatnim nrze); b) *z dyecezyi przemyskiej*: ks. Ferdynand Stumfoll, proboszcz w Rybotyczach.

2. Jako dożywotni członkowie, przyjmując do odprawienia 40—50 intencyj mszalnych: a) *z dyecezyi tarnowskiej*: ks. Jan Jaworski, ojciec duchowny seminaryum biskupiego w Tarnowie; ks. Franciszek Ratowski, wikaryusz w Ropczycach; ks. Stanisław Róg, proboszcz w Dębicy; ks. Maciej Maryniarczyk (50 intencyj) i ks. Kanty Bobczyński, obaj wikaryusze w Wojniczu; ks. Józef Oświęcimski, proboszcz w Borzęcinie; ks. Wojciech Konieczny, wikaryusz tamtejszy i ks. Fidelis Paszkowski; ks. Roman Małeta i ks. Jan Curyłło, obaj wikaryusze w Szczepanowie; ks. Jędrzej Gruszka, proboszcz w Nawojowej; ks. Józef Łazarski, proboszcz w Tyliczu; ks. Paweł Jende, proboszcz w Żeleźnikowej; ks. Ignacy Ziołowski, proboszcz w Złotej; ks. Jan Zieliński, proboszcz w Tymowej; ks. Jan Buczyński, wikary w Czchowie i ks. Jan Kwiatkowski, wikary w Straszęcinie. b) *z dyecezyi przemyskiej*: ks. Alfred Wolfram, proboszcz w Nowem mieście; ks. Ludwik Knurkiewicz, proboszcz w Dobromilu; ks. Józef Bigo, wikaryusz w Birczy i ks. Franciszek Staroniewicz, prob. w Nowosielcach.

3. Jako dobrodzieje, przyjmując rocznie do odprawienia do 24 intencyj mszalnych: a) *z dyecezyi tarnowskiej*: ks. Józef Tarchała, proboszcz w Myślenicach (24 int.); ks. Maciej Klimowski, proboszcz w Paleśnicy i ks. Maciej Smoleński, proboszcz w Domosławicach; b) *z dyecezyi przem.*: ks. Jan Kamiński, kapelan lokalny w Falkenbergu.

Przyjęli zaś nieco intencyj do odprawienia: ks. Franciszek Wolf, proboszcz w Zaborowie (5 int.); i ks. Jan Biernat proboszcz w Jadownikach (10 int.) obaj z dyecezyi tarnowskiej; dalej ks. Józef Guzek, proboszcz w Starejsoli (20 int.) i ks. Teofil Dziedzic, prob. w Birczy (10 int.) obaj ostatni z dyecezyi przemyskiej.

Sprawozdanie roczne stowarzyszenia właśnie jest pod prasą; najdalej w miesiącu lutym dojdzie do rąk szanownych członków za pomocą biskupich konsystorzów. W miesiącu marcu odbędzie się generalne zebranie całego stowarzyszenia, o czem w swoim czasie doniesiemy.

WIADOMOŚCI DYECĘZALNE.

Metropolia Lwowska.

Jxc. ks. arcyb. udzielił w niedzielę 19 b. m. sakramentu bierzmow. alumnom większego semin. mianowicie 15 z roku Igo i 3 z roku IIgo, a nadto tonsurę 11 alumnom IIgo roku teologii.

Dyecezya Tarnowska.

Ks. Leopold Chmielowski, prob. w Szflarach zamianowany wice-dziekanem nowotarskim, ks. Wojciech Kowalik, prob. w Łękach i dziekan pilzneński, otrzymał przywilej noszenia Roch. et Mant.

Ofiary.

Na umierających z głodu Chińczyków złożyli: ks. N. franciszkanin 1 złr.; ks. prałat Jurkowski ze Lwowa 10 złr.; ks. M. Mika z Tarnowa 80 ct.; ks. Mikołaj Zabrzeski z Siedlec 3 złr.; SS. Felicyanki 3 złr. Ogólna suma dotąd zebrana wynosi 216 złr. 3 ct. Z tego odesłaliśmy (w wrześniu z. r. i w styczniu b. r.) 208 złr. 50 ct. Pozostaje do odesłania po strąceniu portoryum pocztowego 4 złr. 83 ct.

Na pomnik ś. p. Piusa IX na Wawelu: ks. Kwiatkowski z Baranowa 2 złr.; ks. Zoeller 5 złr.; ks Tomaszewski, prob. z Prus pode Lwowem 5 złr.; ks. Jędrzej Kulig z Rayczy 2 złr.; ks. Józefowicz 1 złr. 50 ct. Ogółem po wymianie 1 dukata w złocie wpłynęło 172 złr. 90 ct., którą kwotę odesłaliśmy do komitetu krakowskiego.

Dla ks. deficyenta nadesłali w ostatnich miesiącach: ks. Zoeller z Brodów 1 złr.; ks. Wojnarowicz z Chocimierza 1 złr.; ks. kan. Krasowski ze Stanisławowa 3 złr; ks. Biernacki, dziekan z Kąkolnik 2 złr.; ks. Seidel z Fürstenthalu 5 złr. 80 ct. Ogółem wpłynęło 47 złr. 10 ct. Ostatnie dwa datki (7 złr. 80 ct.) nie mogły być dotąd doręczone, gdyż ks. deficyent sparaliżowany ostatniemi czasy znajduje się obecnie w szpitalu.

Zapowiedziane wydanie wyciągu rytuału, opatrzone approbatą najprzew. Ordynaryatu, wyszło już z druku pod tytułem:

Rituale minus ad usum sacerdotum debilitate oculorum laborantium.

(Stron 62, papier gruby i mocny). Zamówione egzemplarze rozesłaliśmy po cenie prenumeracyjnej t. j. 35 ct. Cena obecna, po której nabywać można będzie i w księgarniach (we Lwowie pp. Seyfartha i Czajkowskiego, w Krakowie p. Krzyżanowskiego): 1 egz. broszurowany 50 ct., oprawny w płótno 70 ct. O wydawnictwie 2giej części tego rytuału na teraz, t. j. dopokąd koszta obecnego wydania nie będą pokryte, myśleć nie możemy.

Kalendarze „Chaty“ na rok 1879
są jeszcze do nabycia po cenie 40 ct. z przesyłką w Redakcyi.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stanisława Baylego.